

PIĄTY, FINAŁOWY TOM,
W KTÓRYM NIEKTÓRE SERCA
ZOSTANĄ ZŁAMANE...

Wiekne
SERCA

BELLOMO #5

LENA M. BIELSKA



Copyright ©

Lena M. Bielska

Wydawnictwo NieZwykłe

Oświęcim 2021

Wszelkie Prawa Zastrzeżone

All rights reserved

Redakcja:

Julia Deja

Korekta:

Agnieszka Nikczyńska-Wojciechowska

Edyta Giersz

Redakcja techniczna:

Mateusz Bartel

Projekt okładki:

Paulina Klimek

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Numer ISBN: 978-83-8178-712-3

LENA M. BIELSKA

WIERNE SERCA

BELLOMO #5

OŚWIĘCIM 2021

Prolog

Vito

Po raz pierwszy nastąpiła taka chwila w życiu naszej rodziny, kiedy każdy z nas znajdował się w innym kraju – ba, Salvatore i Giovanna nie przebywali nawet na tym samym kontynencie co reszta!

Trzy dni wcześniej na Komisji Syndykatu podjęliśmy finalne decyzje co do kolejnych działań. Giovanna miała ochotę wysadzić wszystkich w powietrze, a Ciro jej w tym wtórował. Regolo najchętniej załatwiłby wszystko najciszej, jak się da, Salvatore zaś chciał władować się do domu starego Letowa i strzelać do każdego, kto by się poruszył. Tylko Silvio podszedł do wszystkiego z dystansem – zapewne wziął pod uwagę fakt, że ostatnim razem przejechał się nieco na swojej spontaniczności i byciu w gorącej wodzie kąpanym. Nie chciał działać pochopnie i właśnie to ceniłem.

Gdzieś pomiędzy problemami dotyczącymi nas wszystkich musiałem zmierzyć się z rodziną Vivienne. Brad nie był zadowolony, że został ściągnięty wraz z pozostałymi do Nowego Jorku. Na każdym kroku powtarzał, że nie rozumie, jak jego siostra mogła się związać z kryminalistą. Z kolei Amy, jej siostra, owinęła sobie wokół palca jednego z moich żołnierzy, co przyczyniło się do początkowego niezadowolenia Vi. Na szczęście w ogólnym rozrachunku te sprawy nie miały znaczenia, to były jedynie drobnostki, niewielkie przerywniki w walce o utrzymanie władzy.

Zdecydowanie ważniejsze były moje plany względem LaScali i Catellazo oraz późniejszy udział w wojnie z Wetrowem – to na tym się w sporej mierze skupiałem, czekając na dogodny moment do załatwienia starych spraw.

Nie sądziłem jednak, że nie wszystko pójdzie tak, jak to sobie zaplanowaliśmy.

Rozdział pierwszy

Salvatore

Wylądowaliśmy na lotnisku w Moskwie w godzinach szczytu. Początkowo planowaliśmy nocny lot, ale doszliśmy do wniosku, że łatwiej nam będzie wtopić się w tłum ludzi w trakcie dnia. Przed piątą popołudniu dotarliśmy bezpiecznie do niewielkiego domu w północnej części obrzeży miasta.

Zoja zmarkotniała, jak tylko postawiła stopę na rosyjskiej ziemi. Ani trochę jej się nie dziwiłem. Sam nie miałem najmniejszej ochoty przebywać w tym kraju, jednak co mogłem zrobić? Nic. Nie mieliśmy wyjścia, musieliśmy zlikwidować Wetrowa. Tym razem byliśmy lepiej przygotowani, no i nie byliśmy sami. Dino Papini dołączył do nas wraz ze swoimi ludźmi. Nasze szanse były wyższe niż ostatnim razem. Znacznie wyższe.

– Od czego zaczniemy? – zapytał Dino, wyrrywając mnie z zamyślenia.

Siedzieliśmy przy stoliku w małym salonie. Na blacie leżała mapka stolicy z naniesionymi budynkami należącymi do Moskiewskiej Braci. Jeden z nich – ten najważniejszy, dom starego Letowa, obecny dom Wetrowa – był zlokalizowany na tym samym osiedlu, na którym się znajdowaliśmy.

– Musimy zacząć od obserwacji – odezwałem się, przeczesując włosy. – Dzisiaj odpoczniemy, za to od jutra trzeba sprawdzać budynki Wetrowa. Dwadzieścia cztery na siedem.

Musieliśmy wszystko wiedzieć. O której przyjeżdżały transporty. O której mieli spotkania czy gości. Nawet to, o której Siergiej chodził srać.

– Kiedy dokładnie ma przylecieć reszta? – odezwała się Zoja, ściskając moją dłoń i przysuwając się bliżej mapki.

– Divo i Grate przylatują dzisiaj z szóstką swoich ludzi – odpowiedział natychmiast Dino. – Kolejnym samolotem przylatują Lodovico i Lieto, także z szóstką żołnierzy.

– Varo, Fedro i Adelmo dotrą jutro – dodałem. – Varo z samego rana z czwórką ludzi, a reszta wieczorem z piątką.

– Trzydziestu jeden przeciwko... – Zoja zamilkła, przymykając oczy. Potrząsnęła głową, wyprostowała się i nachyliła nad mapką, wzmacniając uścisk na mojej ręce. – Co ile będziemy się zmieniać podczas obserwacji?

– Proponuję co sześć godzin – odparł Dino, zerkając na mnie pytająco.

Skinąłem głową, nie spuszczać spojrzeń z poważnej twarzy Zoi. Była tak cholernie piękna, gdy planowała działania wojenne. Miałem w dupie, że to brzmiało irracjonalnie. Dla mnie jej towarzysstwo w Rosji i czynny udział w Wojnie znaczyły wszystko.

– Do obserwacji mamy pięć budynków – kontynuował Dino. – Po dwóch ludzi na każdy z nich da nam dwunastogodzinne okienka na odpoczynek. Nam przypadnie trzecia zmiana. Proponuję na pierwszy strzał dom Wetrowa.

– Miałem zaproponować to samo – mruknąłem. – Może dzięki temu dowiemy się, co ten skurwiel planuje. I co robił z Iwanką w cholernych Włoszech.

Z jednej strony założyliśmy, że Iwanka była w jakiś sposób powiązana z Wetrowem, a z drugiej – w głowie mi się nie mieściło, że była w stanie tak po prostu zdradzić Zoję, jakby nie patrzeć, dawną przyjaciółkę. Nie wiedziałem, co siedziało tej szmacie w głowie, za to jedno było pewne: Gi zajęła się nią w odpowiedni sposób. Chociaż moim skromnym zdaniem powinna była się męczyć przed śmiercią, ale cóż... Najważniejsze, że nie znajdowała się już na naszej liście zmartwień, a jedyne, co po niej pozostało, to spory niesmak.

– Divo i Grate powinni wylądować za dwie godziny – poinformował nas Dino, spoglądając na telefon.

– Zatrzymają się w domu naprzeciwko. – Wyjrzałem przez okno na piętrowy dom po drugiej stronie ulicy. Kupiłem go na Jane Doe. W jednym byśmy się nie zmieścili. – Kto będzie z nami ulokowany?

– Obojętne. – Wzruszył ramionami. – Może być Lieto z dwójką żołnierzy.

Skinałem głową. Brałem z Lietem udział w kilku akcjach. Był jednym z lepiej wyszkolonych ludzi, jeśli chodzi o techniki samoobrony. Dodatkowo jak mało kto potrafił się wtopić w otoczenie. Trudno było go dojrzeć, co działało na naszą korzyść.

Ze swoich ludzi wybrałem Adelma Fago, trzydziestoletniego Amerykanina z włoskimi korzeniami. Pracował dla nas, odkąd osiągnął pełnoletność. Był mistrzem, jeśli chodziło o używanie karabinu wyborowego. Praktycznie nie rozstawał się ze swoją snajperką – mówił o niej jak o trzeciej ręce. Może nie był nam aż tak potrzebny podczas obserwacji, jednak do zabicia Wetrowa z oddali jak najbardziej.

– Ty pewnie bierzesz Adelma – rzucił Dino, spoglądając na mnie z błyskiem w oku. Potwierdziłem cichym mruknięciem. – Widziałem jego trening na strzelnicy przed wylotem. W wojsku zostałby strzelcem wyborowym – skomentował, wstając. – Idę się położyć. Lot w ekonomicznej był tragiczny. Nigdy więcej. – Mówiąc to, skierował się w stronę schodów. Chwilę później po domu rozniósł się odgłos przekręcanego klucza w zamku.

Oparłem się wygodniej o kanapę i uniosłem ramię, spoglądając sugestywnie na Zoję. Uśmiechnęła się niemrawo i przysunęła bliżej, przyciskając policzek do mojego torsu.

Moja maleńka.

Była zestresowana i przerażona. Nie sposób nie było tego zobaczyć w jej oczach i skulonej postawie. Wcześniej, zanim uciekliśmy, wydawała się silniejsza, ale to było tylko chwilowe. Po

ucieczce żyła przecież w przekonaniu, że mieliśmy już nigdy nie wrócić do Rosji.

– Boję się – wyszeptwała, unosząc nieznacznie głowę. Przebiegła palcami po moich bliznach na twarzy, spoglądając na mnie uważnie.

Skrzywiłem się i odchyliłem. Chciałem się odsunąć. Nie lubiłem, gdy przyglądała się tym szansom.

– Kocham cię całego, Salvatore. – Przytrzymała mi twarz, zaciskając palce na podbródku. – Każdą część ciebie. – Uśmiechnęła się czule i musnęła wargami moje.

Oddałem pocałunek, od razu wkradając się językiem do wnętrza jej ust. Zaciśnąłem dłoń na jej udzie, wbijając palce w skórę, dopóki nie usłyszałem przytłumionego jęku. Tylko na to czekałem. Wstałem, nie przerywając pocałunku, wziąłem Zoję w ramiona i skierowałem się w stronę naszej tymczasowej sypialni.

Skoro się bała, zamierzałem odciągnąć jej myśli od strachu i zrobić wszystko, żeby skupiła się na czymś znacznie przyjemniejszym. Na mnie w niej i na naszej miłości, która – zamiast zmaleć po tym, przez co przeszliśmy – jeszcze bardziej się umocniła.

Zamknąłem za nami drzwi, postawiłem Zoję na dywanie i przycisnąłem do ściany, skupiając pocałunki na jej szyi. Wędrowała dłońmi po moich plecach, rozsyłając przyjemne dreszcze po ciele. Spomiędzy jej warg ulatywały ciche jęknięcia. Ocierała się o mój tors falującymi pod wpływem przyspieszonego oddechu piersiami. Naparłem na nią bardziej, wsuwając dłoń pod jej koszulkę. Jęknąłem gardłowo, kiedy dotarłem do jędrnego biustu.

Westchnęła głośno i przyciągnęła mnie bliżej, wbijając mi paznokcie w kark.

– *Amore...* – wychrypiałem, miętosząc palcami pierś.

– Salvatore... – Odchyliła głowę i pocałowała mnie zachłannie.

Musiałem się w niej znaleźć. Jak najszybciej.

Objąłem ją za pośladki i uniosłem, a ona natychmiast oplotła mnie nogami. Podszedłem do łóżka, ułożyłem ją pomiędzy poduszkami i zawiesłem nad nią. Docisnąłem biodra do zwieńczenia jej ud. Jęknęła głośno, spoglądając na mnie żarliwie spod na wpół przymkniętych powiek.

Moim ciałem targały miliony emocji. Od pożądania, przez miłość, aż po strach. Strach o Zoję. Znowu byliśmy na wrogim terenie. Tym razem jednak... Tym razem były dwa wyjścia.

Albo wygram, zabijając Wetrowa, albo zginę, próbując.

Nie zamierzałem uciekać po raz drugi.

Nie zamierzałem dać się znowu pokonać.

Musiałem udowodnić – sobie i reszcie – że nie byłem kolejnym nic niewartym mafiosem.

– Dino jest...

– Nieważne – uspokoiłem ją szeptem i przygryzłem jej dolną wargę.

Jęknęła cicho, ale niepewność nie zniknęła z jej oczu.

– Usłyszysz nas... – wyszeptła. Na policzkach pojawiły jej się urocze rumieńce.

Od razu musnąłem je wargami, mamrocząc jej do ucha:

– W takim razie musisz być cicho. – Chwyciłem za brzeg jej bluzki i uśmiechnąłem się łobuzersko. – Będziesz cicho? – zapytałem, powoli unosząc jej ubranie.

Nie miała pod spodem nic oprócz jasnego, koronkowego biustonosza. Jęknąłem gardłowo.

– Yhm... – mruknęła, unosząc się na łokciach. Pozwoliłem jej ściągnąć ze mnie koszulę.

Odchyliłem głowę, gdy zaczęła wodzić ciepłymi wargami po moim torsie.

– Zoja... – wychrypiałem, kiedy zaczęła się szamotać z paskiem. – Gdzie ci się tak spieszy, *amore?* – Zacisnąłem dłoń na jej piersi, drugą wsuwając powoli pod jej spodnie. Wbiłem palce w rozkoszny pośladek.

– Do nieba – wymamrotała niewyraźnie drżącym głosem. –
Spiesz mi się do nieba – wyszeptała, zanim mnie pocałowała.

Skoro tak... Nie zamierzałem jej tego utrudniać. Zanim się
obejrzała – była już tylko w bieliźnie, a ja ściągałem spodnie.

Rozdział drugi

Zoja

Tak bardzo skupiłam się na moim pragnieniu poczucia Salvatore'a bliżej siebie, że nawet nie zauważyłam, kiedy pozbawił mnie ubrań. Leżałam na łóżku w samej bieliźnie, a on rozbierał się ze spodni. Mój wzrok natychmiast przyciągnęły blizny zdobiące jego ciało, które próbował przede mną kryć. Ja uważałam, że dodawały mu uroku. Nikt nie mógł zmienić mojego zdania. Salvatore nie chciał, żebym ich dotykała czy nawet na nie patrzyła zbyt długo. Nie rozumiał, że dla mnie był jeszcze przystojniejszy. Co z tego, że już nie wyglądał, jakby się urwał z okładki modowego czasopisma? Dla mnie był idealny. W każdym calu. A te blizny były tylko przypomnieniem, ile dla mnie zniósł i jak bardzo mnie kochał.

– Chodź tu, Salvatore – szepnęłam, zaciskając dłoń na jego nadgarstku, gdy w końcu został w samych bokserkach. Pociągnęłam go mocno na siebie i objęłam udami w pasie, ocierając się o twarde wybrzuszenie pod materiałem.

Pragnęłam go tak bardzo, że aż bolało mnie ciało. Skóra parzyła mnie w miejscach, po których przejeżdżał rozgrzanymi, miękkimi wargami. Umysł krzyczał, a serce rwało się do niego, objijając mocno o żebra. Salvatore był całym moim światem.

– *Amore*, nawet nie wiesz, jak bardzo wariuję na twoim punkcie – wyszeptał mi do ucha, zanim zacisnął zęby na płątku.

Jęknęłam głośno, kiedy przez moje ciało przetoczył się mocny dreszcz. Salvatore przycisnął dłoń do moich ust, patrząc na mnie z figlarnym błyskiem w oczach.

– Miałaś być cicho... – Przesunął nosem po mojej żuchwie, powodując u mnie kolejne dreszcze. – Chyba nie chcesz, żeby Dino nas usłyszał.

Nie wiedziałam, czy zdawał sobie sprawę z tego, jak na mnie działały jego słowa. Drżałam i byłam bliska błagania go, żeby w końcu we mnie wszedł. Zaczęłam się o niego ocierać, próbując chociaż trochę zmniejszyć napięcie w podbrzuszu i pulsowanie między nogami.

Odetchnęłam głośno z ulgą, gdy w końcu się nade mną zlitował. Przesunął palcami po mojej łechtaczce, na koniec wsuwając je we mnie. Przyjemność rozlała się po moim ciele. Jęknęłam głośno. Znowu. Gdyby Salvatore nie dociskał dłoni do moich ust, Dino na pewno by mnie usłyszał.

Zaczął całować mnie po piersiach, co rusz przesuwając językiem i zębami po sutkach. Pieścił mnie palcami, zaginając je w odpowiedni sposób, żebym... żebym...

O rany.

Wypchnęłam biodra do góry, czując zbliżające się spełnienie. Miałam wrażenie, jakby świat nagle przestał istnieć. Jakbyśmy byli tylko we dwójkę. Nic się nie liczyło.

Syknął z bólu, gdy zacisnęłam zęby na brzegu jego dłoni. Przyspieszył ruch palców, zassał sutek między zęby i docisnął kciuk do łechtaczki. To był mój koniec. Spadłam z przepaści. Z oczu wypłynęły mi łzy. Nigdy się tak nie czułam. Nigdy. Mrowiła mnie skóra, a ciałem wstrząsały mocne dreszcze. Z trudem łapałam oddech.

– Pięknie wyglądasz, kiedy dochodzisz – wyszeptał z dumą w głosie i na powrót skupił się na całowaniu moich piersi.

Nie schodząc ze mnie, zdjął z siebie bokserki i zsunął moją bieliznę. Wszedł we mnie wolno, gładząc po policzku. Rozchyliłam powieki wyłącznie po to, żeby zobaczyć jego roziskrzone spojrzenie. Klatka piersiowa unosiła mu się szybko i nierówno. Szczękę miał tak mocno zaciśniętą, jak gdyby z trudem po-

wstrzymywał się przed głośnym jękiem. Poruszał się wolno, niespiesznie, jakby chciał się napawać każdą sekundą bycia we mnie. Jakby nie chciał mnie nigdy opuszczać.

Do oczu ponownie nabiegły mi łzy. Uroniłam najpierw jedną. Druga wypłynęła zaraz po niej. Do głowy napłynęła mi myśl, że to może być nasze ostatnie zbliżenie.

– Hej, co się dzieje, Zoja? – Zmarszczył brwi, przesuwając kciukiem po mokrej skórze. – *Amore...*

– Boję się, że cię stracę – wyszeptałam drżącym głosem, przyciągając go bliżej za kark. – A ja nie chcę cię stracić. – Złączyłam nasze wargi w powolnym, czułym pocałunku. Próbowałam zapamiętać każdą, nawet ich najmniejszą krzywiznę.

– Nie myśl o tym – wyszeptał, nie przestając się we mnie poruszać. – Jesteśmy tu. Razem. Zawsze będziemy razem. Gdziekolwiek się nie znajdziemy. Przysięgam.

Wbiłam mu paznokcie w plecy, gdy zmienił kąt pchnięć. Teraz czułam go znacznie głębiej. Znacznie bardziej...

– Chodźmy do tego nieba, *amore*. – Jęknął gardłowo, przygryzając płatek mojego ucha.

Mimowolnie krzyknęłam, kiedy wszedł we mnie mocnym, zdecydowanym pchnięciem, niemal spychając ze skraju.

– Mam cię zakneblować? – zapytał tuż przed tym, jak mnie pocałował.

Mógł mnie zakneblować, związać... Mógł zrobić ze mną, co tylko chciał. Ufałam mu bezgranicznie. Ufałam mu jak nikomu innemu.

Wtuliłam twarz w jego szyję, ciaśniej obejmując go ramionami, gdy przyspieszył ruch bioder. Doprowadził mnie na sam szczyt. Poczułam to w każdej komórce ciała. Trzęsłam się jak osika, a jego ciało drżało ze mną. Zasnęłam, dalej mając go w sobie. Zasnęłam, czując się bezpiecznie i na moment zapominając o wojnie.

– *Amore.*

Uśmiechnęłam się, słysząc przez sen zachrypnięty głos Salvatore'a.

– Najchętniej zostałabym tu z tobą, ale musimy wstać. Część chłopaków już się pojawiła – szepnął, składając na moich ustach czuły pocałunek.

– Mhm... – mruknęłam, mocniej się w niego wtulając.

– Twoje nagie ciało przed moimi oczami powoduje, że nie mam najmniejszej ochoty wychodzić z łóżka.

Zachichotałam cicho, otwierając oczy. Uśmiechnęłam się do siebie, muskając wargami jego ciepły tors. Bezpieczeństwo. Tak, w jego ramionach zdecydowanie byłam bezpieczna.

– Wstajemy? – zapytał, opuszkami palców przebiegając po moim policzku.

– Wstajemy – przytaknęłam, mimo że najchętniej zostałabym jeszcze pod kołdrą.

Wzięliśmy szybki prysznic, ubraliśmy się i zeszliśmy na dół, gdzie siedział już Dino w towarzystwie dwóch nieznanymi mi mężczyzn. Domyśliłam się jednak, że byli to jego ludzie, którzy mieli przylecieć do Moskwy jako pierwsi – Divo Crespi i Grate Tomaro.

– Divo, Grate – przedstawił ich Dino, gdy zatrzymaliśmy się przed nimi.

Salvatore się z nimi przywitał, na koniec układając mi dłoń tuż nad pośladkami.

– Moja żona. Zoja Letowa-Bellomo. – W jego głosie pobrzmiwała duma.

Przywitałam się z mężczyznami uściskiem dłoni, choć oczywiście niezbyt długim, bo przecież Salvatore'owi odbijało, kiedy byłam zbyt blisko innych facetów.

Zazdrośnik.

– Jak lot? – zapytał mój mąż.
– Bez problemów. Wszystkie bagaże przeszły odprawę.
– A broń? – wtrąciłam się, marszcząc brwi. Sądziłam, że im się nie uda.

– Nie w całości – odpowiedział Grato, ale nie patrzył na mnie, tylko na Dina i Salvatore’a. – Udało nam się przewieźć niektóre części. Mamy na nie wystawione papiery, że są to kolekcjonerskie zbiory. Każdy z chłopaków dostał po kilka sztuk do walizek. Zanim kontrolerzy domyślą się, że coś jest nie tak, my już będziemy ją składać.

Byłam wdzięczna, że mi to wyjaśnił, jednak nie dałam tego po sobie poznać; zamiast tego skinęłam głową. Dalej byłam w tym wszystkim nowicjuską. Nie rozumiałam wielu spraw, ale czułam się bezpiecznie wśród ludzi, którzy znali się na tym, jakby się z tą wiedzą urodzili.

– To jaki jest dokładnie plan? – zapytał Divo.

– Obserwacja każdego budynku, o którym na ten moment wiemy. – Dino wskazał mapkę. – Po dwie osoby na jeden budynek, co sześć godzin podmiana, dwanaście godzin odpoczynku. Notujemy wszystko, robimy zdjęcia każdemu, kto się choć trochę zbliży. Po tygodniu przeanalizujemy zebrane informacje i sprawdzimy powtarzalność, a na koniec zaplanujemy atak. Mieszkacie po przeciwnej stronie ulicy. Monitorujcie okolicę.

Cóż, po wprowadzeniu ich w plan nie pozostało nam już nic innego, jak tylko czekać na przyjazd reszty i przystąpić do działań, które miały wyłącznie jeden cel: zlikwidować Siergieja Wetrova i wszystkich stojących po jego stronie.

Bez wyjątków.

Bez jeńców.

Bez litości.